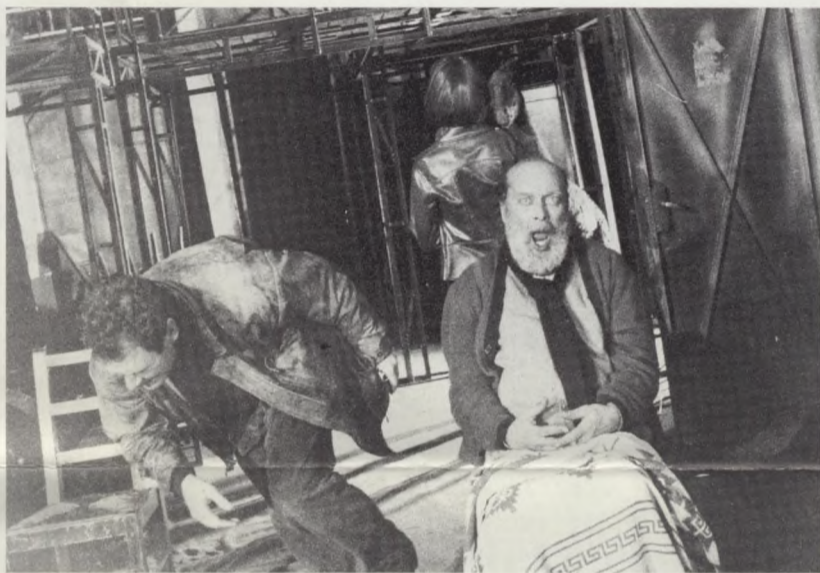


RELIKT

Malwina Głowacka

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi: PAN PAWEŁ Tankreda Dorsta. Przekład: Jacek St. Buras. Reżyseria: Zbigniew Brzoza, scenografia: Grzegorz Małecki, muzyka: Henryk Gembalski. Premiera 15 II 1997.



Robert Latusek (Helm), Aleksander Bednarz (Pan Paweł)

FOT. URSZULA KARPIŃSKA

Jadąc do Łodzi na *Pana Pawła* spodziewałam się bardzo wiele. Bo przecież dwoje aktorów grających w tym spektaklu zostało zauważonych na ostatnich Kaliskich Spotkaniach Teatralnych: Aleksander Bednarz otrzymał jedną z dwóch głównych nagród, Annie Sarnie przyznano nagrodę za debiut. (Nie widziałam jej niestety, bo akurat zastępowała ją inna aktorka.)

Co do strony aktorskiej trudno się do czegoś przyczepić. Przeciwnie, *Pan Paweł* stoi na aktorstwie. Aleksander Bednarz przez większą część przedstawienia siedzi na krześle, jakby zrośnięty z nim na stałe. Patrzy tępo, mówi spokojnie, niespiesznie, zdaje się, że nikt ani nic nie może wyprowadzić go z równowagi. Jest jak „nieruchomy dinozaur”, świetnie pasujący do otaczającej go menażerii, składającej się z wypchanych przez niego zwierząt. Podczas gdy dookoła uwijają się w pośpiechu ludzie, którzy chcą czegoś dokonać. Tytułowy bohater ciąży im jak przysłowiowa kula u nogi. Bo nie dość, że sam nie jest zdolny do najdrobniejszego wysiłku, wstanie z krzesła jest dla niego nie lada wyczynem, to jeszcze udaremnia działania innych. Przeszkadza w realizacji projektu przebudowy wymarłej fabryki proszku mydlanego, w której od niepamiętnych czasów mieszka razem z siostrą. Jest jednak coś w postaci kreślonej przez Bednarza, co pozwala spojrzeć na nią nieco łaskawszym okiem. Swoją irytującą biernością bohater przeciwstawia się bowiem nowemu, które z szaleńczą siłą nadciąga i chce strącić wszystko, co spotka na drodze. Pan Paweł wraz z siostrą uosabia przecież odchodzący bezpowrotnie stary świat. Szczególnie Luiza (bardzo dobra rola Ireny Burawskiej) to pani z klasą, która mimo podeszłego wieku jest za dbana, elegancka, chciałoby się powiedzieć, że to

prawdziwa dama. Tymczasem Schwarzbek w wykonaniu Macieja Małka, noszący się z zamiarem przejęcia fabryki, to prostak i nuworysz, podkreślający, że „musiał ciężko zapracować na każdą markę”. Inny jest natomiast Helm (Robert Latusek), któremu brak wyrachowania i tupetu i który chce jedynie jako spadkobierca przekształcić to miejsce w zakład pralniczy. Jego narzeczona Lilo (Ewa Beata Wiśniewska) sprawiająca początkowo wrażenie słodkiej idiotki, przy bliższym poznaniu okazuje się w naiwny sposób dobra i usilnie stara się pogodzić obie strony.

Pod względem reżyserskim *Pan Paweł* jest przedstawieniem zrobionym precyzyjnie, szczególnie w prowadzeniu aktorów. Zbigniewowi Brzozie udało się także rozegrać je w konwencji „poetyckiego realizmu”, co w tym przypadku istotne dla Dorsta. Klimat ten współtworzy zasługująca na uwagę scenografia Grzegorza Małeckiego. Wiejąca chłodem fabryka proszku mydlanego to miejsce zapomniane przez świat i ludzi, nie pozbawione onirycznej aury. A jednak koncepcja Brzozy wydaje się cokolwiek mało odkrywcza. W jego interpretacji Pan Paweł to outsider, stawiający opór czasom, które nastały. Tym samym bohater grany przez Bednarza staje się kimś lepszym niż jego literacki pierwowzór. W oryginale to raczej postać niesympatyczna, wyprowadzająca otoczenie z równowagi, choć mająca przecież prawo do życia. Bowiem u Dorsta kluczowy jest problem granic ludzkiej wolności, który w przedstawieniu w zasadzie nie zaistniał. Ale reżyser chyba świadomie minął się z intencjami autora, bo chciał - jak mi się zdaje - opowiedzieć historię bardzo dzisiejszą; najbardziej interesowało go drastyczne spotkanie dwóch światów. To jednak trochę za mało. Chciałoby się czegoś więcej.